

Tomasz Stefanek: Konstytucja 3 maja. Polacy wobec nowoczesności

Jeśli konstytucja 3 maja stała się podstawowym punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń Polaków, to w mniejszym stopniu ze względu na konkretne rozwiązania ustrojowe, a dlatego, że zawierała w sobie sformułowanie sprawy polskiej i stanowiła akt działania na jej rzecz – pisze Tomasz Stefanek w książce „Być albo nie być”.

Kwestia istnienia i nieistnienia ojczyzny, a mówiąc ściślej – pytanie o to, czym jest, jak powstaje i kiedy upada wspólnota polityczna, nie jest dylematem stricte nowoczesnym, lecz *par excellence* republikańskim. Republika to nie terytorium, instytucje czy budynki publiczne, lecz ludzie: Ateńczycy, Lacedemończycy, Polacy – obywatele i więź, która łączy ich we wspólnotę polityczną. Wspólna rzecz, wspólna sprawa, a także przestrzeń publiczna, nie stworzona raz na zawsze, lecz wciąż na nowo kształtowana w drodze codziennych interakcji – wszystko to składa się na porządek niestabilny, trwale zagrożony nieistnieniem. Republikańska wolność polityczna ma skłonność do ekscesu, co łatwo prowadzi do anarchii lub wojny domowej. Jednocześnie silna więź przyjaźni między obywatelami i wspólny, wyjątkowy sposób życia przysparzają republice śmiertelnych wrogów, zagrażających jej politycznej egzystencji. John G.A. Pocock pisał nawet o „momencie machiawelicznym” (*the machiavellian moment*) – szczególnej chwili w dziejach republiki, kiedy zepsucie wewnętrzne i nieprzychylności losu biorą górę, a wspólnota polityczna musi zmierzyć się z problemem

własnej skończoności w czasie. Sformułowanie to wykorzystał Pocock w tytule swojej monumentalnej książki o historii nowożytnego republikanizmu.

*Zastanawiając się nad
żywością polskiej tradycji
republikańskiej, która w
tajemniczy sposób przetrwała
upadek I Rzeczypospolitej,
więcej uwagi należałoby
poświęcić dylematowi
podmiotowości*

Polski „moment
machiaweliczny”
przypadł na wiek
XVIII. Kiedy Europa
Zachodnia wkraczała
w nowoczesność –
epokę rozumu,
rewolucji
przemysłowej,
liberalizmu,
społeczeństwa
masowego i państw

narodowych, I Rzeczpospolita przechodziła do historii. Preambuła do Konstytucji 3 Maja – testamentu upadającej republiki – głosi, że „los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł” i że trzeba koniecznie „korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła”. Mamy tu zmaganie z kapryśną fortuną i myśl o koniecznej reformie ustroju, ale przede wszystkim – świadomość, że ojczyzna znajduje się na skraju zagłady i tylko wielki wspólny wysiłek może uratować „nas wszystkich” – republikę. Jeśli konstytucja stała się podstawowym punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń Polaków, to w mniejszym stopniu ze względu na konkretne rozwiązania ustrojowe, a właśnie dlatego, że zawierała w sobie sformułowanie sprawy polskiej i stanowiła akt działania na jej rzecz. Zastanawiając się nad żywością polskiej tradycji republikańskiej, która w tajemniczy sposób przetrwała upadek I Rzeczypospolitej, więcej uwagi należałoby

poświęcić dylematowi podmiotowości. Tak się bowiem historycznie złożyło, że problem, który porusza wyobraźnię zbiorową Polaków w epoce nowoczesności, stanowi zarazem centrum republikańskiego myślenia o polityce.

Jeśliby chcieć dokładnie przeanalizować, w jaki sposób dylemat podmiotowości odcisnął się na polskim doświadczeniu nowoczesności, trzeba by napisać kilka książek. Nie ulega jednak wątpliwości, że wpływ ten był decydujący. Przyglądając się procesom nowoczesności i jej głównym problemom przez pryzmat sprawy polskiej, Polacy uzyskali wgląd w ukryty sens tej epoki. Odwołajmy się do kilku tylko przykładów, zaczynając od kwestii modernizacji. Gwałtowny rozwój przemysłu, handlu i techniki, nowe środki transportu, osiągnięcia medycyny i higieny, wzrost wygody życia, kultura masowa – wszystko to budziło w Europie zachwyty, któremu w Polsce towarzyszyła jednak świadomość, że postęp cywilizacyjny wcale nie musi iść w parze z postępem moralnym. Za zniszczeniem I Rzeczypospolitej miały przecież przemawiać argumenty racjonalne, jej ustrój podawano za koronny przykład zacofania, anarchii i nietolerancji, a rozbiorem przyklasnęli wybitni myśliciele oświecenia. Dla Polaków jasne stało się, że nowoczesny rozum polityczny porządkuje świat, posługując się przemocą, że bywa przy tym bezwzględny i niesprawiedliwy. U Mickiewicza znajdziemy tę myśl w zapisie konfrontacji z potęgą caratu, u Norwida – w krytycznym spojrzeniu na osiągnięcia wieku pary i elektryczności. Polskie doświadczenie historyczne z jego ambiwalentnym stosunkiem do modernizacji zasługuje z pewnością na szersze uwzględnienie w refleksji nad genezą dwudziestowiecznych totalitaryzmów.

*Dla Polaków jasne stało się, że
nowoczesny rozum polityczny
porządkuje świat, posługując
się przemocą, że bywa przy
tym bezwzględny i
niesprawiedliwy*

Wielką siłą
nowoczesności jest
ideologia – wiara
polityczna wraz z
systemem
bezwzględnie
obowiązujących
dogmatów i
przykazań, dająca

całościowy ogląd świata i mobilizująca masy do działania. Wystarczy raz jeszcze sięgnąć po publicystykę Maurycego Mochnackiego, by przekonać się, że z punktu widzenia sprawy polskiej żarliwe zaangażowanie ideologiczne od początku budziło poważne wątpliwości. Nieprzejednana wierność programowi ideowemu odwraca uwagę od podstawowego celu, jakim jest przywrócenie Polsce bytu politycznego. Mochnacki bez pardonu krytykował taką postawę u braci Niemojowskich, przywódców liberalnego stronnictwa kaliszczan:

Nam trzeba niepodległości i całości, a nie doktrynerii,
przykładów niezłomnego uporu w uprzedzeniach
teoretycznych. Stara nasza Polska nie powstanie z teorii.
Moskalów wielkimi p r y n c y p i a m i nie zwojujemy; a cała
księga o rękojmiach Benjamina Constant i wszystkie dogmata
jego czcicieli nie staną nam za pół szwadronu jazdy.

Ten beznamiętny, pragmatyczny stosunek do ideologii pozwala uniknąć wielu zagrożeń, które wiążą się w nowoczesności z politycznym dogmatyzmem. Mistrzostwo osiągnął tu oczywiście Józef Piłsudski, który traktował ideologię instrumentalnie i potrafił zaprząć

ją do pracy na rzecz polskiej podmiotowości. Wspaniałym zapisem ruchu myśli, prowadzącego polską młodzież przełomu wieków od żarliwości ideologicznej do zaangażowania w ruch piłsudczykowski i sprawę polską, jest powieść Ferdynanda Goetla *Nie warto być małym*.

Obrona kanonu liberalnych wartości, jeśli ma być skuteczna, musi się rozpocząć od ugruntowania egzystencji politycznej wspólnot, którym ów kanon jest drogi

Wreszcie sprawa najbardziej chyba aktualna. Skupienie uwagi na kwestii podmiotowości politycznej pozwala z dystansem spojrzeć na rozwiązania, które należą do

głównych osiągnięć politycznych zachodniej nowoczesności i są z nią związane tak silnie, że trudno sobie wyobrazić, aby mogły przetrwać kres nowoczesnego projektu. Fundamentalne wartości liberalne – prawa podmiotowe z wolnością jednostki na czele, podział władz, zasada państwa świeckiego – przeżywają dziś na Zachodzie poważny kryzys. Myślenie w kategoriach podmiotowości politycznej pozwala dostrzec, że nie są to bezwzględnie obowiązujące reguły rozumu o uniwersalnym zasięgu, lecz elementy ustroju konkretnych wspólnot politycznych. Polityczność jest bowiem pierwotna względem ideału „mieszkańskiego państwa prawa”, by użyć pojęcia Carla Schmitta. Obrona kanonu liberalnych wartości, jeśli ma być skuteczna, musi się rozpocząć od ugruntowania egzystencji politycznej wspólnot, którym ów kanon jest drogi. Trzeba także na nowo go przemyśleć i rozważyć, czy niektóre jego elementy – jak choćby dogmatyczny sekularyzm lub programowy pacyfizm – nie zagrażają podmiotowości politycznej jako

takiej. Wydaje się, że Polacy – za sprawą swojego wyjątkowego doświadczenia nowoczesności – są do takiej refleksji lepiej przygotowani niż wiele innych społeczeństw Zachodu.

Tomasz Stefanek

Fragment pochodzi z książki Tomasza Stefanka „Być albo nie być”.
Kup książkę w księgarni Teologii Politycznej.